

Dwa ostatnie rozdziały tej pożytecznej książki są poświęcone Jugosławii powojennej. Są one opracowane równie starannie, jak wszystkie poprzednie bez sztucznego optymizmu, mylonego z euforią rewolucyjną. Olbrzymi materiał faktograficzny uległ starannej selekcji i posłużył do zilustrowania w rozdziale pierwszym zakończonego w 1965 r. procesu utrwalania się socjalizmu samorządowego (*Selbstverwaltungssozialismus*), a w drugim — do zobrazowania wspomnianego już końca ery Tito. Autor nie ulegał żadnym gotowym przeciw schematom i samodzielnie rozwinął istotne wątki przewycięzania skutków wojny, budowy nowej administracji socjalistycznej, planowania, przebudowy zastanych struktur ekonomicznych, zasiedlenia wsi, walki klasowej i walk o granice państwa. Wiele, może nawet za wiele miejsca, jak na skromne rozmiary książki, poświęcił autor nieporozumieniom i konfliktowi Jugosławii ze Związkiem Radzieckim, choć trzeba przyznać, że wydarzenia na tym polu miały decydujący wpływ na politykę wewnętrzną osamotnionego państwa. Tylko że słuszność w akademickich dyskusjach interpretujących zasady ustrojowe, nie zawsze szła w Jugosławii w parze ze słusznością w codziennej praktyce. W tych przypadkach autor nie był chyba dość krytyczny, ale i tak nie uchronił się od publicystyki, zastępując nią konieczną analizę. Trzeba jednak przyznać, że choć posługuje się informacjami nie zawsze sprawdzalnymi, niekiedy tylko prawdopodobnymi, to w przypadkach dyskusyjnych kwestii opiera się na cytatach liczących się jugosłowiańskich autorytetów ze świata polityki czy — w końcowej części pracy — ze świata kultury i nauki. Dobór owych wypowiedzi świadczy o dążeniu do możliwie obiektywnego wyjaśnienia także najnowszych dziejów Jugosławii, zachęcając czytelnika do dalszych studiów, do wyjścia poza ten zarys; bardzo udany co prawda, ale tylko zarys historii Jugosławii w dobie niepodległości dwudziestolecia, w czasach wojny i okupacji oraz w latach budowania nowego ustroju, który to proces jeszcze trwa.

Jerzy Kozeński

ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI: *Power and Principle. Memoirs of the National Security Adviser 1977 - 1981*. Farrar — Straus — Giroux, New York 1983, 587 ss.

W latach siedemdziesiątych w amerykańskim systemie podejmowania decyzji w sprawach polityki zagranicznej wystąpiło zjawisko niebywałego wzrostu pozycji doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa. W chwili obecnej trudno orzec, czy była to tendencja przejściowa, czy też kryły się za nią głębsze przyczyny, prowadzące do bardziej trwałych zmian. Nie ulega wszakże wątpliwości, że w okresie załamania się tradycyjnych wartości amerykańskich i spadku wiary w misję Stanów Zjednoczonych w świecie, nastąpiły pewne przesunięcia w mechanizmie podejmowania i realizowania decyzji w polityce zagranicznej. Doszło przede wszystkim do osłabienia Departamentu Stanu, którego zbiurokratyzowane struktury okazały się mało innowacyjne i dysfunkcjonalne w stosunku do wyzwania, przed którym stanęła polityka amerykańska. Prezydenci Nixon i Carter nie żywili zaufania do zawodowych dyplomatów i pragnęli bezpośrednio dzierżyć w swoim ręku sprawy zagraniczne, to zaś automatycznie podnosiło rangę ich doradców. W przeszłości nie było



takiego wypadku, by któryś z doradców prezydenta tak jawnie wysuwał się na czoło, niekiedy nawet przyćmiewając samego prezydenta, jak miało to miejsce w przypadku Kissingera i Brzezińskiego.

Jednakże położenie Kissingera i Brzezińskiego różniło się pod wielu względami i czasami było wręcz nieporównywalne. Kissinger i Nixon mieli bardzo zbliżone podejście do problemów międzynarodowych; prezydent był twórcą ogólnych założeń strategicznych, doradcy pozostawiali ich wyjaśnienie przed opinią amerykańską oraz opracowanie szczegółów i wcielenie określonej polityki w życie. Poza tym sytuacja wewnętrzna w USA sprawiła, iż Nixon mógł odnotować sukcesy tylko w polityce zagranicznej, co oczywiście rzutowało pozytywnie także i na doradcę. Kissinger był chyba jedynym członkiem ekipy Nixona, któremu oszczędzono ataków podczas afery *Watergate*. Sytuacja Brzezińskiego była o wiele mniej korzystna. Poglądy jego nie zawsze pokrywały się z koncepcjami Cartera, *nota bene* znacznie mniej niż Nixon doświadczony w sprawach polityki zagranicznej. W wielu wypadkach Brzeziński forsował swoje rozwiązania bardzo mozolnie i z połowicznym tylko skutkiem. Poza tym, obok ewidentnych sukcesów, zagraniczna polityka Cartera poniosła kilkakrotnie spektakularne fiasko i winę za to najczęściej składano na doradcę. O ile więc Kissinger był faworytem środków masowego przekazu, o tyle Brzeziński ulubionym obiektem ich napaści.

Brzezińskiego i Kissingera łączyło to, iż każdy z nich miał za sobą karierę akademicką i profesjonalnie zajmował się badaniami nad stosunkami międzynarodowymi. Z góry też można było przewidzieć, że w twórczości swojej spożytkują doświadczenia wyniesione z paruletniej praktyki politycznej. Pamiętniki ich są jednak bardzo różne. Dwa opasłe tomy Kissingera — to w dużej mierze rekapitulacja jego wcześniejszych publikacji, zwłaszcza w partiach poświęconych ogólniejszym rozważaniom o sytuacji międzynarodowej i polityce amerykańskiej. Wspomnienia Brzezińskiego pomyślane zostały skromniej, mniej w nich teoretyzowania, które siłą rzeczy musiałyby nawiązywać do wątków znanych z jego poprzednich książek i artykułów. Bardziej suche i faktograficzne, koncentrują się na odtworzeniu dnia codziennego w polityce zagranicznej, choć naturalnie autor nie traci z pola widzenia również i szerszego tła strategicznego. Praktycznie charakteryzują one politykę USA w latach 1977 - 1981, choć Brzeziński wydobywa i dokładniej opisuje przede wszystkim te wydarzenia, w których brał osobisty udział. W centrum jego uwagi znalazły się stosunki ze Związkiem Radzieckim i Chinami, konflikt bliskowschodni oraz kompleks spraw związanych z Iranem.

Książka Brzezińskiego ma świadomie przyjętą perspektywę, którą sygnalizuje już tytuł, a mianowicie: czy i na ile można zharmonizować troskę o przestrzeganie zasad moralnych z wymogami interesu narodowego i koniecznością zachowania potęgi Stanów Zjednoczonych. Ujęcie to nie wydaje się przypadkowe, bo Carter doszedł do władzy właśnie pod hasłem odrodzenia zasad moralnych, próbując tą drogą odbudować autorytet prezydentury w społeczeństwie amerykańskim i jednocześnie zyskać dla Stanów Zjednoczonych respekt i sympatię zagranicy. Po kryzysie wywołanym wojną wietnamską i aferą *Watergate*, było poniekąd konieczne wprowadzenie nowych akcentów do polityki zagranicznej i nadanie jej bardziej ideologicznego charakteru. Odwoływanie się do zimnej kalkulacji interesów, tak jak czyniła to administracja Nixona, byłoby w tej sytuacji mało skuteczne, a mogłoby nawet przynieść odwrotne od zamierzonych rezultaty. Brzeziński poparł linię obroną przez Cartera, ale uczynił to w dość swoisty sposób, nie oznaczający bynajmniej nawrotu do myślenia kategoriami moralistycznymi lub zaniechania uwarunkowań geopolitycznych.



Brzeziński wyznawał pogląd, że należy w miarę możliwości połączyć przestrzeganie zasad ze stosowaniem siły, i że stanowi to jedyną szansę wypracowania skutecznej polityki, która byłaby zrozumiała dla społeczeństwa amerykańskiego i spotkała się z jego poparciem. Uważał, że „nieugięta konsekwencja moralna jest niemożliwa w skomplikowanym świecie, tak samo jak nie jest usprawiedliwione jednostronne skupienie się na sile w świecie, w którym moralnie uzasadnione aspiracje są źródłem niepokojów politycznych i społecznych”. W partiach dotyczących układu sił międzynarodowych i interesów amerykańskich, tok rozumowania Brzezińskiego mieści się w tzw. nurcie realistycznym i na dobrą sprawę niewiele się różni od tego, co głoszą inni wyznawcy tego kierunku. Otwarcie zresztą pisze, iż punktem wyjścia dla preferowanej przezeń polityki winno być najpierw wzmocnienie Stanów Zjednoczonych, a z licznych fragmentów książki wynika, że pod tym względem zajmował bardziej zdecydowane stanowisko niż prezydent Carter. Nie miał również wątpliwości w sytuacjach, gdy zastosowanie siły mogłoby wejść w konflikt z zasadami. Był przekonany, że jeśli Stany Zjednoczone nie uwiarygodnią swojej potęgi, to nie będą w stanie bronić swych interesów, a tym bardziej prowadzić ofensywnej polityki obrony praw ludzkich.

Książka Brzezińskiego daje dobre pojęcie o jego staraniach zmodyfikowania doktryny strategicznej, tak, iżby potencjał militarny możliwie najlepiej wspierał politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych. Było to możliwe przez uwiarygodnienie wojny nuklearnej, dzięki czemu możliwe jest wywieranie skuteczniejszej presji politycznej, oraz przez zmodernizowanie sił konwencjonalnych, pozwalające w razie potrzeby na interwencję w odległych regionach świata. W dużej mierze za sprawą Brzezińskiego postanowiono uczynić przygotowania do przewlekłej wojny nuklearnej; w planowaniu nuklearnym położono nacisk na zniszczenie celów militarnych, przemysłu wojennego i centrów dowodzenia przeciwnika; podjęto także decyzje o utworzeniu sił szybkiego reagowania. W myśl założeń Brzezińskiego, również kampania w obronie praw ludzkich miała nadać polityce amerykańskiej charakter ofensywny. Chodziło mu w tym wypadku o przewyżczenie pesymizmu i zwątpienia w społeczeństwie amerykańskim, a jednocześnie o zapobieżenie ideologicznemu osamotnieniu Stanów Zjednoczonych w świecie. Hasło obrony praw ludzkich miało z jednej strony stanowić antidotum na to, co Brzeziński nazywa ekspansją ideologii radzieckiej, z drugiej zaś miało dostosować poczynania USA do trendów ogólnoswiatowych. Brzeziński sądził, iż w tym właśnie kierunku zwracają się aspiracje ludzkie, że kampania o prawa ludzkie spotka się z oddźwiękiem w krajach Trzeciego Świata, wywoła odpowiednie reperkusje w państwach socjalistycznych i wykaże przewagę amerykańskiego systemu wartości.

W myśl koncepcji Brzezińskiego, odbudowaniu przywództwa amerykańskiego służyć miało umocnienie stosunków z Europą zachodnią i Japonią (trylateralizm), uregulowanie konfliktu bliskowschodniego i zjednanie państw arabskich, zwiększenie wpływów w Trzecim Świecie i polityka uwzględniająca procesy zachodzące w obozie socjalistycznym. Zgodnie z wcześniej już wyłożonymi poglądami, Brzeziński był zwolennikiem uaktywnienia polityki wobec Europy wschodniej celem wsparcia tam tendencji liberalizacyjnych i kursu bardziej niezależnego od Związku Radzieckiego. Stał na stanowisku, że Stany Zjednoczone powinny interesować się sprawami wschodnioeuropejskimi co najmniej w tym samym stopniu, co Związek Radziecki stosunkami w Ameryce Łacińskiej. Nie ulegała wątpliwości, że największą wagę przywiązywał do kompleksowego rozbudowania powiązań z Chinami i że pod tym względem szedł o wiele dalej niż ktokolwiek w ekipie Cartera. Normalizację stosunków z Chinami pojmował wprawdzie jako cel ważny sam w sobie, ale



również pod kątem doraźnego poprawienia strategicznego położenia Stanów Zjednoczonych i wywarcia presji na Związek Radziecki. Otwarcie wypowiadał się nie tylko za kontaktami politycznymi, rozwojem wymiany handlowej i naukowej, ale także za transferem do Chin technologii o znaczeniu militarnym.

Byłoby dużym uproszczeniem widzieć w Brzezińskim rzeźnika krucjaty zimnowojennej wobec państw socjalistycznych, ale prawdą jest również, iż w pierwszym okresie prezydentury Cartera był on dość odosobniony w swym krytycznym nastawieniu do Związku Radzieckiego. Z całą pewnością był bardziej niż Vance podejrzliwy wobec intencji radzieckich i bardziej skłonny do demonstracji siły (z tego rodzaju sugestiami wystąpił np. podczas konfliktu między Etiopią a Somali). Odprężenie traktował jako pewną całość, przeciwny był selektywnym porozumieniom i przejawiał tendencję do stwarzania *unctim* między problemami wymagającymi uregulowania w stosunkach ze Związkiem Radzieckim. Nigdy nie traktował rozmów o ograniczeniu zbrojeń strategicznych jako bezwzględnie priorytetowych. SALT były dla niego bardziej testem intencji radzieckich i próbą ograniczenia potęgi militarnej ZSRR, niż punktem wyjścia do ogólnej poprawy atmosfery we wzajemnych stosunkach. Sens odprężenia widział nie tyle nawet w zapobiegnięciu ewentualnemu konfliktowi zbrojnemu, co w doprowadzeniu do pokojowych przemian w bloku wschodnim i skłonieniu Związku Radzieckiego do samoograniczenia wzrostu własnych wpływów w Trzecim Świecie.

Ogromną zaletą pamiętników Brzezińskiego jest to, że z jednej strony dobrze oddają główne kierunki działalności zagranicznej Stanów Zjednoczonych, z drugiej zaś dostarczają wglądu w niezwykle złożony mechanizm podejmowania decyzji. Widać w nich dobrze, jak wielką rolę odgrywają w Waszyngtonie biurokratyczne rywalizacje i osobiste animozje. Przyznać tu trzeba, że aczkolwiek czyni to w miarę taktownie, zwłaszcza jak na stosunki amerykańskie, to jednak dość otwarcie i nie bez poczucia humoru pisze o swych osobistych zadrażnieniach i konfliktach. Uderza, że wbrew pozorom, jego kontakty z Carterem nie były ciepłe, a z upływem czasu narastało między nimi napięcie. Brzeziński mógł zresztą rzeczywiście drażnić prezydenta swoim uporem, a nawet pewną apodyktycznością. Miłe jest jednak to, że Carter zachował lojalną postawę wobec doradcy, a Brzeziński wyraża się o prezydencie z dużą dozą szacunku i podziwu, nawet jeśli odczuć można, iż w wielu sprawach nie podzielał jego opinii. Podobny ton dominuje w jego wypowiedziach o sekretarzu stanu. Nie kryje rozbieżności z Vancem na tle SALT, stosunków z Chinami, sprawy irańskiej, polityki wobec Związku Radzieckiego etc., lecz na ogół nie przekracza granic przyzwoitości, jak to często zdarza się pamiętnikarzom. W wielu zresztą wypadkach spory między Brzezińskim i Vancem były refleksem głębszej rywalizacji między Departamentem Stanu a sztabem doradców w Białym Domu.

Niezwykle ciekawe są również te fragmenty książki, w których Brzeziński analizuje naciski ze strony różnych grup interesów na decyzje w sprawach zagranicznych. Bodaj najlepiej ilustrują to partie poświęcone niezwykle skomplikowanym i nie pozbawionym dramatycznych momentów rokowaniom z Egiptem i Izraelem. Amerykanie żydowskiego pochodzenia przejawili w tym czasie bardzo dużą aktywność, choć nie zawsze postawa ich była jednolita i częściej przynajmniej oceniała krytycznie politykę Begin. Brzeziński w tym czasie istotnie opowiadał się za oddzieleniem spraw terytorialnych od bezpieczeństwa Izraela, ale nie sposób posądzać go o stanowisko pryncypialnie antyizraelskie i proarabskie. A mimo to był często i ostro atakowany przez środki masowego przekazu, które nie cofnęły się przed oskarżeniem go o antysemityzm, *nota bene* wyprowadzany z jego katolicyzmu i pol-



skiego pochodzenia. Nawet z ambasady izraelskiej w Waszyngtonie wychodziły przecieki — jak twierdzi — deformujące jego nastawienie do Izraela.

Książka Brzezińskiego stanowi w chwili obecnej bodajże najlepsze źródło do poznania amerykańskiej polityki zagranicznej w okresie administracji Cartera. Od tej strony jest niewątpliwie o wiele bardziej instruktywna niż pamiętniki samego Cartera, które niewiele wnoszą nowego i raczej rozczarowują. Brzeziński natomiast wzbogaca faktografię, dając czytelnikowi dobry i przejrzysty obraz zarówno inicjatyw amerykańskich, jak i trybu podejmowania decyzji. Naturalnie, praca jego w znacznej mierze stanowi próbę wyjaśnienia i obrony polityki Cartera, najczęściej przez wskazanie na obiektywne przeszkody, czasem także na nadmierne ambicje i zbyt przeladowany — zwłaszcza w pierwszych latach prezydentury — program nowych posunięć. Autorowi oddać też trzeba, że nie przemilcza niepowodzeń czy zwykłych błędów, nawet jeśli były kompromitujące. Niekiedy jednak — szczególnie we fragmentach dotyczących sprawy irańskiej i stosunków z ZSRR — nie potrafi się oprzeć pokusie i snuje dość teoretyczne rozważania, co by było, gdyby w porę posłuchano jego rad.

*Zbigniew Mazur*

